



RZECZPOSPOLITA

NR 2 (6382)

Piątek, 3 stycznia 2003 roku

pl

A10

www.rzeczpospolita.pl

2 (6382) 3 stycznia 2003

ZONGLERKA

Gowarzewski z Ligoty

STEFAN SZCZEPŁEK

Zeby dziś samodzielnie napisać jakąkolwiek encyklopedię, trzeba mieć wiedzę Władysława Kopalińskiego lub odwagę Wojciecha Lipońskiego. Andrzej Gowarzewski ma jedno i drugie. Przed jedenastu laty stworzył Wydawnictwo GiA, które od tamtej pory puściło w świat 29 tomów „Encyklopedii piłkarskiej Fuji”, 7 tomów monografii klubowych pod nazwą „Kolekcja klubów”, trzy monografie poświęcone okręgowym związkom piłkarskim w Katowicach i Łodzi oraz dwa monumentalne dzieła dokumentujące historię PZPN i reprezentacji Polski.

Rynek książki sportowej w Polsce nie istnieje. Od czasu upadku „Sportu i Turystyki” nie ma wydawnictwa, które zajmowałoby się tą tematyką. W żadnym polskim mieście nie ma księgarni, do której można by pójść z pewnością, że kupi się te nieliczne książki o sporcie, jakie rozmaite wydawnictwa od wielkiego dzwonu produkują. Na tym tle (bez tła zresztą też) to, co robi Andrzej Gowarzewski, jest czymś absolutnie wyjątkowym. Dziennikarz sportowy, który z wykształcenia jest architektem i który przed laty stracił pracę w „Sporcie” dlatego, że wrócił z igrzysk olimpijskich w Montrealu dwa tygodnie później, niż mu kazano, po zmianie ustroju robi wreszcie to, co chciał. Założył własne wydawnictwo mieszczące się w jednorodzinnym domku na katowickiej Ligocie. Zatrudnia trzy - cztery osoby, ale do kolejnych tomów pisało już kilkudziesięciu autorów, zwykle dziennikarzy, największych specjalistów w swoich dziedzinach. Wiadomo, że jak Ameryka Południowa to Tomasz Wołek, Węgry i Brazylia - niezjący już Antoni Piontek, a dokumentacja - Andrzej Markowski. Sam Gowarzewski ma opanowane wszystkie urzędy stanu cywilnego i kancelarie parafialne całego świata. Dzięki temu wie z całą pewnością, kto, kiedy, pod jakim nazwiskiem i z jakich rodziców się urodził. Jeśli do tego dodamy tysiące rozmów, wysyłanych ankiet i listów, powstanie kapitał wiedzy, jakiej nikt inny w Polsce (a może i na świecie) nie ma.

Mam w domu dwie ściany książek piłkarskich ze wszystkich kontynentów, ale najczęściej korzystam właśnie z Gowarzewskiego. To nie przypadek, że kolejne tomy znajdują się na półkach najbardziej znanej angielskiej księgarni sportowej „Sports Pages” w Londynie i Manchesterze, obok wydawnictw powszechnie znanych w Europie. I jeśli dziś o tej Europie tyle mówimy, to Gowarzewski jest w niej od dawna. Mamy słabą piłkę, ale w małym domu na katowickiej Ligocie jest na temat światowego futbolu więcej rzetelnych informacji niż w renomowanych oficynach wydawniczych Monachium, Londynu czy Modeny.

Chociaż dzieła GiA znajdują się w każdej poważnej redakcji i na półkach prawdziwych kibiców, pisze się o nich mało, a Andrzej Gowarzewski nie jest osobą zbyt popularną. Powód wydaje się prosty. Gowarzewski, obrażony na cały świat, skłócony z wieloma osobami, sympatyczny bywa tylko wtedy, kiedy już do kogoś się przekona. A i to nie na zawsze. Co pewien czas poddaje znajomych weryfikacji, której zasad nie można pojąć (okolicznością obciążającą jest na przykład Warszawa, jako miejsce zamieszkania). Strach spojrzeć lub wyrazić swoją opinię, bo zawsze można się narazić na interpretację, o jakiej się nawet nie pomyślało.

W kolejnych tomach Gowarzewski rozprawia się ze wszystkimi, którzy mają odmienne zdanie, i robi to w formie niepasującej do natury encyklopedii. Rzadko zapraszany na środowiskowe spotkania, jeszcze rzadziej się na nich pokazuje. Jest coś paradoksalnego w tym, że tak zamknięty człowiek tworzy dzieła otwierające oczy na piłkarski świat. ●